Djaïli Amadou Amal

Niecierpliwe

odważna powieść
na trzy kobiece głosy

Collection
NOUVELLE
najnowsza proza francuska

N•W

Niecierpliwe

Djaïli Amadou Amal

Niecierpliwe

przekład Joanna Kluza

Collection NOUVELLE
najnowsza proza francuska

N•WE

Tytuł oryginału francuskiego *Les Impatientes*

Copyright © Emmanuelle Collas, 2020 (France)
Publié par l'intermédiaire de Milena Ascione – BOOKSAGENT– France
(www.booksagent.fr)

Copyright © Nowela, Poznań 2022
Copyright © for the translation by Joanna Kluza

Redaktor serii Emilia Zwoniarska
Opracowanie graficzne i skład JNK Graftekst Justyna Nowaczyk
Korekta Joanna Świercz

ISBN 978-83-67029-86-5

Wydawnictwo Nowe
Nowela sp. z o. o.
ul. Żmigrodzka 41/49
60-171 Poznań

Dział handlowy (+48 61) 847 40 40
www.wydawnictwonowe.pl
e-mail: redakcja@wydawnictwonowe.pl

Powieść została zainspirowana
prawdziwymi wydarzeniami.

Munyal defan hayre.
Cierpliwość wypala kamień.

Przysłowie Fulanów

Mojemu mężowi Hamadou Babie,
wszystkim moim dzieciom
z miłością i czułością

Ramla

Im większe serce, tym większa jego cierpliwość

Przysłowie arabskie

VIII

W przeddzień ślubu Alhadji Issa przysłał kilkadziesiąt worków orzeszków coli oraz kartonów z cukierkami i łakoci na uroczystość zwaną *tégal*. Przestałam już w ogóle sypiać. W głowie kłębiły mi się nieustannie te same obrazy. Najtrudniej będzie zapomnieć o Aminou. Czy kiedykolwiek mi się to uda? I czy rzeczywiście chcę o nim zapomnieć? Jego wspomnienie było żywe i błogie. Czułam się samotna. Jeśli nawet matka zdawała sobie sprawę z mojej rozpaczy, zapewne sądziła, że to zwykła dziecinada i że gdy zostanę mężatką, będę zadowolona ze swojego losu. Przede wszystkim jednak jej zdaniem powinnam zrozumieć, że takie jest moje przeznaczenie, a „na przeznaczenie nic nie można poradzić", jak mawiała. Czyż wkrótce nie będę żoną jednego z najbogatszych ludzi w mieście?

Owszem, właśnie o takim losie dla córki marzy każda matka. Dzięki temu wszystkie jej współżony zzielenieją z zazdrości! Wystarczyło przypomnieć sobie błyski pożądliwości w oczach macoch i przyrodnich sióstr na widok nowiutkiego samochodu, który narzeczony ofiarował mi pewnego wieczoru jako pierwszy prezent ślubny.

Paraliżował mnie strach. Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu. Dusiłam się. Tak często płakałam, że moje oczy zrobiły się czerwone, a powieki spuchły. Ten cichy żal nie wzruszył ani matki, ani ciotek. Wszystkie szlochały przed ślubem. We łzach panny młodej odbija się jedynie tęsknota za skradzioną młodością, za utraconą niewinnością i lęk przed przyszłymi obowiązkami. Wyrażają one wyłącznie przywiązanie do rodziny i obawę przed wejściem do obcego domu.

Późną nocą, gdy zmęczyło mnie nieustające rozgoryczenie, nagle poczułam potrzebę opuszczenia tego surowego pokoju. Zapragnęłam zobaczyć księżyc, podziwiać gwiazdy. Z pewnością ujrzę je z miejsca, w którym się znajdę, ale czy będą lśnić takim samym blaskiem? A powietrze? Czy nadal będzie równie czyste? A czy wietrzyk będzie tak samo łagodnie szumiał w liściach miodli? Czy ciągle będzie przesycony świeżymi i delikatnymi woniami? A czy piasek pod moimi stopami nadal będzie tak samo miękki?

Cały dom pogrążony był we śnie. Matka w końcu padła ze zmęczenia na wąski materac w salonie. W nocy przez dom przewinęło się sporo kobiet. Niektóre spały wprost na dywanie. Przeszłam nad nimi po cichu, bojąc się, że je obudzę, a przede wszystkim że mnie przyłapią.

Jak wykorzystać ostatnie godziny wolności? I pomyśleć, że nazajutrz o tej samej porze będę musiała dzielić łoże z obcym człowiekiem... Z mężczyzną, który będzie wodził dłońmi po mojej skórze, przygotowanej dla jego rozkoszy, będzie chciwie błądził wzrokiem po tatuażach, mających na celu uwiedzenie go, będzie wdychał zapach kadzidła i będzie miał prawo posiąść mnie całkowicie, chociaż nie kocham jego, tylko innego. Jak się pogodzić z tym, że opuszczę dom i rodzinę, aby należeć do innej?

Gdyby przynajmniej wszystko to skończyło się jutro! Tylko że ślub nie ogranicza się do samej ceremonii, małżeństwo trwa całe życie.

Noc była cicha, jak na tę porę roku chłodna, a niebo usiane tysiącami gwiazd. Księżyc rozświetlał miasto, toteż było jasno jak w dzień. Wolałabym czarną noc, równie przerażającą jak lęk, który chwytał mnie za gardło i ściskał w żołądku. Skończone, już nigdy nie będę mogła wyjść, kiedy tego zapragnę, nigdy nie ukończę studiów, to kres marzeń o uniwersytecie. Uwięziona w złotej klatce, nie zostanę farmaceutką.

Nigdy jeszcze nie byłam taka samotna.

Gdy dotarłam na wspólny dziedziniec, ujrzałam Hindou. Stała przed mieszkaniem swojej matki.

Nie byłyśmy sobie tak bliskie, jak powinny być siostry, mimo że urodziłyśmy się w tym samym roku i razem zostałyśmy zapisane do szkoły. Przez pierwsze niewinne lata była moją najlepszą przyjaciółką. W miarę jednak jak dorastałyśmy, w nieustannych kłótniach, które toczyły nasze matki, każda stawała po stronie swojej.

Lecz tamtego dnia dzieliłyśmy wspólny los. Hindou zaś pozbyła się nieufności w stosunku do mnie. Wzburzona podniosła głowę, pokazując ciemne kręgi pod oczami, zdradzające wiele nieprzespanych nocy. Skinęła na mnie i zaciągnęła do ogromnej kuchni. W olbrzymich kotłach bulgotał sos mięsny, preludium do zbliżającej się porannej uczty. W pomieszczeniu jeszcze panował spokój, albowiem świt dopiero nadchodził. Mimo panującego gorąca Hindou zadrżała, potarła dłonie i przysunęła je do ognia. Odwrócona do mnie plecami zapytała bezbarwnym głosem:

– I jak? Co czujesz, gdy myślisz o dzisiejszym ślubie? Boisz się?

– Jest mi smutno. Skąd to pytanie? Bo co, ty się boisz?

Odwróciła się, a wtedy, zdumiona, zauważyłam łzy spływające po jej policzkach. Przejęta własnym losem nie zaprzątałam sobie głowy sytuacją siostry. Uznałam, że dogadała się z narzeczonym, który jest synem naszego stryja Moussy. Sądziłam, że jest w nim zakochana, a w każdym razie wydawało mi się, że ma więcej szczęścia niż ja.

Moubarak skończył zaledwie dwadzieścia dwa lata i nie był brzydki. Wprost przeciwnie!

– Boję się go – wyszeptała.

– Boisz się? Ale dlaczego?

– Nic nie wiesz o kłopotach, jakie miał, zanim jego ojciec poprosił o moją rękę?

Moubarak popadł w alkoholizm i wcale się z tym nie krył. Wystarczyło powąchać jego cuchnący oddech, by wiedzieć, czego się spodziewać. Od jakiegoś czasu już w ogóle rano nie wychodził. Widywano go wyłącznie popołudniami lub wieczorami. Ignorował ojca, odkąd tamten odmówił mu kapitału na biznes obuwniczy w Duali. Stryj nie ufał interesom na wybrzeżu, zresztą dał mu już pieniądze kilka lat wcześniej, kiedy Moubarak postanowił handlować drewnem, jak jego stryj Yougouda. Wszystko przepuścił na dziewczyny, nocne kluby i ciuchy. Gorzej, nie dość, że pogrążył się w alkoholizmie, to jeszcze zaczął się narkotyzować tramadolem, silnym środkiem przeciwbólowym, który siał spustoszenie wśród ludności Maroua. Wszystkie te plotki pozostały bez konsekwencji, dopóki pijany w sztok Moubarak nie wykorzystał młodej służącej matki. Bezbronną nastolatkę najzwyczajniej w świecie odesłano z powrotem na wieś, a w ramach jedynego zadośćuczynienia wręczono jej banknot w wysokości pięciu tysięcy franków. Co do Moubaraka, ojciec uznał, że najwyższa pora, by się ustatko-

wał. Nie szukał daleko: Hindou właśnie osiągnęła odpowiedni wiek do zamążpójścia, w rodzinie zaś ceniono ją za spokojne i spolegliwe usposobienie. Świetnie się składało! Jej spokój mógł utemperować buzującego energią Moubaraka. Ojcowie obojga młodych podjęli decyzję, nie pytając ich o zdanie.

Hindou mówiła dalej:

– Któregoś dnia zaciągnął mnie do swojego pokoju i chciał pocałować!

– Co? – odparłam oburzona. – A ty co zrobiłaś? – dodałam rozgorączkowana.

– Oczywiście go odepchnęłam, ale on mnie szarpał za ramię. Wtedy ugryzłam go do krwi i udało mi się uciec, ale obiecał, że mnie urządzi w noc poślubną. O, mój Boże, Ramlo, jak ja się go boję!

– Nie mówiłaś o tym matce?

– Niby co miałam jej powiedzieć? Przecież wiesz, że takich tematów nie porusza się z matką.

Hindou pochlipywała. Czułam się bezbronna wobec takiego bezmiaru rozpaczy.

– Ramla, już bym wolała wyjść za tego całego Alhadjiego Issę niż za Moubaraka. To oprych. Boję się go! Ty to masz szczęście.

Dom już się budził. Nadszedł czas przygotować się na najważniejszy dzień w naszym życiu.

Hindou

Na końcu cierpliwości jest niebo.

Przysłowie afrykańskie

II

Długo nie czekałam! Gardząc tradycją, zgodnie z którą przyjaciele pana młodego odprowadzają go do domu bardzo późną nocą, kiedy wszyscy już śpią, a on powinien zachowywać się jak najciszej, Moubarak wkrótce wkracza do sypialni, pozwoliwszy, by pozostali świętowali przed dziedzińcem, siedząc na dywanach, pogrążeni w głośnej rozmowie, racząc się herbatą i kawą.

Kobiety, które mnie tu przywiodły, śpią w moim mieszkaniu, zbudowanym w tym samym czasie co mieszkanie Moubaraka w prawym rogu posesji. W powietrzu unosi się woń świeżej farby, która maskuje wyziewy krowiego łajna, jako że zanim stryj Moussa postanowił postawić cztery mieszkania – mając na uwadze dwa śluby, w tym mój – miejsce to długo służyło jako zagroda dla bydła. Aby stłumić fetor i przygotować plac pod budowę, po prostu wysypano piasek z pobliskiego strumienia.

Ledwie Moubarak wchodzi do sypialni, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem, włącza muzykę. Siedzę skulona na dywanie, w najciemniejszym kącie. Napad płaczu mnie

wyczerpał i zupełnie zwalił z nóg. Gardło mam ściśnięte ze strachu.

– Popatrz, popatrz! Moja ukochana kuzynka i żona! Podejdziesz tu? Zaraz skonsumujemy zawarte w pośpiechu małżeństwo. Mówiłem, że ten dzień prędko nastąpi.

– Proszę cię…

– Skończ te głupoty i raz dwa się rozbieraj! Nie cierpię wstydliwych kobiet.

Kompletnie przerażona wiem, że nic nie dzieje się normalnie. Moubarak nie tylko pił. Połknął także tabletki tramadolu w połączeniu z viagrą. Dobrze znany mu koktajl, podobnie jak wielu tutejszym młodym mężczyznom. Można go dostać na każdym rogu, zarówno w pobliskim spożywczaku, jak i u obwoźnych handlarzy. Przed nocą poślubną mężczyźni bez wahania faszerują się narkotykami, dodając sobie wigoru, zapewniając sprawność i męskość, podsycając płomień, aby sprostać wyzwaniu.

– Ściągaj ciuchy. Śmiesznie wyglądasz taka zakryta.

– Błagam cię…

– Chcesz się bawić? Zgoda, zabawimy się. To nawet lepiej, jak będziesz się trochę opierać. Z chęcią cię rozbiorę.

Podkręca muzykę i zaczyna powoli zdejmować garderobę. Ja jeszcze bardziej cofam się w kąt. Tak bardzo się boję, że aż szczękam zębami i drżę jak liść. On siada na łóżku, posyła mi pozbawione życzliwości spojrzenie i rzuca:

– To jak? Przyjdziesz z własnej woli czy sam mam się pofatygować?

– Proszę cię…

Podrywa się gwałtownie, znienacka ciska mnie na łóżko i zdziera ze mnie ubranie. Bronię się, jak tylko potrafię. Kiedy rozszarpuje stanik sukni, gryzę go z zaciekłością. Cofa dłoń, na

której widać krople krwi. Zaczyna mnie wściekle bić. Krzyczę, wyrywam się, gdy wtem ogłusza mnie potężny cios, po którym padam w poprzek łóżka.

Kilka godzin później brakuje mi sił, by krzyczeć, i łez, by płakać. W sypialni panuje cisza. Tak mocno krzyczałam, tak mocno szlochałam i błagałam, że straciłam głos. Kulę się na łóżku obolała, z ciałem pokrytym siniakami i wybroczynami. Krwawię tak bardzo, że aż cała pościel jest mokra. Czuję silny ból. Próbuję wstać.

Śpiący obok Moubarak budzi się i spogląda na mnie kpiąco.

– Dobrze spałaś, kochana kuzynko? Ee, co ja mówię, kochana żono! Tylko się nie ruszaj, już do ciebie pędzę.

– Nie, proszę cię!

– Zdaje się, że znowu zaczynasz te swoje idiotyzmy?

– Przepraszam, jestem poraniona. Boli mnie.

– Ależ skąd! To normalne.

Patrzy na łóżko z obrzydzeniem i ściąga mnie na podłogę. Upadam gwałtownie i zaczynam krzyczeć. Zatyka mi ręką usta.

– Jest jeszcze bardzo wcześnie. Ludzie o tej porze śpią. Ucisz się! Wczoraj wieczorem narobiłaś dość hałasu. Nigdy bym nie przypuszczał, że taki z ciebie tchórz. Jeszcze ktoś pomyśli, że cię mordowałem. Tym razem zamknij ryj!

Ponownie mnie wykorzystuje. Ból jest tak ostry, że na szczęście tracę przytomność.

Mój stan nie oburzył nikogo. Przecież to nie zbrodnia! Moubarak miał do mnie wszelkie prawa i nie robił nic innego, tylko spełniał małżeńskie powinności. Zapewne był odrobinę

brutalny, ale w końcu to zupełnie zdrowy i jurny młodzieniec. W dodatku ja byłam piękna jak dzień! Na widok tylu wdzięków musiał stracić głowę. Przede wszystkim był bardzo zakochany! Zasłużyłam również na gratulacje, ponieważ potrafiłam dochować czystości. Nie shańbiłam rodziny.

To nie zbrodnia! To czyn legalny! Małżeńska powinność. To nie grzech. Wręcz przeciwnie. Czy to dla mnie, czy dla Moubaraka, to dobrodziejstwo od Allaha.

To nie gwałt. To dowód miłości. Jednakże ze względu na ilość szwów, jakich wymagała moja rana, zasugerowano Moubarakowi, by nieco powściągnął swoje zapędy. Pocieszono mnie. Na tym polega małżeństwo. Następnym razem będzie lepiej. A poza tym to właśnie *munyal*, cierpliwość, o której mi mówiono. Kobieta przechodzi przez wiele bolesnych etapów w życiu. To, co się stało, stanowiło jeden z nich. Nie pozostało mi nic innego, jak robić okłady z sody i brać gorące kąpiele, żeby przyspieszyć gojenie.

Małżeńska powinność! Zacytowano mi hadis Proroka: „Biada kobiecie, która rozgniewa męża, szczęśliwa zaś ta, której mąż jest z niej zadowolony!". Lepiej bym zrobiła, gdybym jak najprędzej nauczyła się zadowalać swojego małżonka.

Lekarz również się nie przejął. To nie był gwałt. Wszystko odbyło się normalnie. Po prostu jestem świeżo upieczoną mężatką, wrażliwszą niż inne. Mój mąż jest młody i zakochany! To w pełni uzasadnione, że ma gorący temperament! To, że tak się dzieje, jest prawidłowe. Zresztą kto ośmielił się użyć słowa „gwałt"? W małżeństwie gwałt nie istnieje.

Później Goggo Diya przyznała się, że było jej za mnie wstyd, bo tak mocno krzyczałam: wszyscy musieli mnie usłyszeć. W szpitalu, gdy zakładano mi szwy, nadal wrzeszczałam. Zachowałam się bezwstydnie. W moją noc poślubną ogarnęło ją

tak silne zakłopotanie, że o mało sobie nie poszła. Nawet ojciec i teść bez wątpienia wiedzieli, że mąż właśnie mnie dotyka! Co za hańba! Co za nieskromność! Co za wulgarność! Ta chwila jest owiana tajemnicą. Jak teraz spojrzę ludziom w oczy? Co za brak odwagi, brak *munyal*! Co za brak *semteende*, wstydu, brak umiaru! Gdzie się podziało *pulaaku*, które mi od zawsze wszczepiano? Człowiek z ludu Fulbe umiera niczym owca, w milczeniu, a nie mecząc jak koza. Skoro cierpiałam bardziej niż inni, to była moja wina. Gdybym się nie opierała, nie musiałabym tego wszystkiego znosić! Coś takiego, Goggo Nenné opowiadała jej, że Ramla była równie czysta jak ja, ale nikt nie słyszał dźwięku jej głosu.

Zamilkłam. Nie miałam już nic więcej do powiedzenia.

Ciotki czym prędzej upichciły *bassissé*, kleik z ryżu, mleka i masła. Rozdajemy go całej rodzinie, a w szczególności dziewczętom, aby im pokazać, że ja, Hindou, potrafiłam dochować dziewictwa aż do ślubu. Sposób, żeby je nakłonić do zrobienia tego samego.

Tak oto uleczono moje ciało, ale nie umysł. Nikomu nie przeszło przez myśl, że noszę w sobie głębsze i bardziej bolesne rany. Powtarzano mi, że nie wydarzyła się żadna tragedia. Zwykły banalny incydent. Nic poza przykrą nocą poślubną. Tylko czyż wszystkie noce poślubne nie są przykre? Oświadczono mi też, że nic nie zrozumiałam z rad ojca.

Jestem winna posłuszeństwo mężowi!
Nie wolno mi dopuścić, by mój umysł się rozpraszał!
Powinnam być jego niewolnicą, żeby go usidlić!
Powinnam być mu ziemią, żeby on był mi niebem!
Powinnam być mu polem, żeby on był mi deszczem!
Powinnam być mu łożem, żeby on był mi domem!